

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 40 (277). 6 X. 1935. Rok VI. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



DUCE MIĘDZY NAFTĄ ABISYŃSKĄ A LIGĄ.

Kobieta czy wazon?...

Rys. J. Zaruba, Warszawa



Tak mówili panowie po skończonym robrze:
że coś nie jest w porządku i że nie jest dobrze —

że prosperity nie istnieje nigdzie,
że literatura nie kończy się na Bigdzie,

że wojna w Abisynji, to rzecz oczywista,
że człowiek, co wierzy w „dobre”, to ekonomista,

że pożyczyc pięć złotych wymaga batalji,
że Oceanu nie przepłynie w balji,

że troska troskę, jak pies wściekły ściga,
że na poziomie jest Narodów-Liga,

że źle jest w Kłaju, w Brodach i Małkini,
że zwyciężą Anglicy, przegra Mussolini,

że niepotrzebnie z Erytreji lezie,
że Lawrence zmartwychwstał i mieszka w Suezie,

że na loterii wygrać dziś się przyda,
że Hitler mianuje swym następcą żyda,

że najdziwniej zwą się tak zwani kibuce,
że lord Eden nosi podobno onuce,

— ale, że wśród tego powszechnego krachu
jedyna rzecz morowa — to „Wróble na Dachu“!

JAN SINALCO.

PRECZ Z WOJNA!

Król królów jest w rozpacz. Barometr idzie w górę.
Klaszcze w swe czarne dłonie.

— Zawołac tu mego doradcę Samuela Rakieta...

Wchodzi Samuel Rakieta. Kłania się w pasek.

— Samuel, radź coś, co my mamy robić?...

— Ja wiem? Oni mają teraz przysłać komisję, żeby latała i parzyła, kto kogo zaczepił, kto zaczął?

— No i jak myślisz Sam — co z tego będzie?...

— Ja już wiem, oni powiedzą, że królik zaczął... to jest, chciałem powiadzieć król królów..

— Masz jakiś pomysł?

— Mam. Telefonuję zaraz do Genewy. Potrzebuję tylko jeden bęben...

— Na co ci bęben?

— Puszczę Abisynję na bęben. Wysprzedaż. Likwidacja z powodu zmiany właściciela..

— Ty Sam — ty nie rób głupich kawałów...

— To się tylko tak pisze. Można powiedzieć wysprzedaż z powodu inwentarza.

— Żywego, czy martwego?

— To jest termin handlowy. Ja już idę dzwonić. Hallo... może panienska da mi Genewę. Co, czy pilna rozmowa? Mało pilna. Pali się... Hallo... czy to Genewa? Moje uszanowanie. Kto z tamtej strony druta? Pan Laval... nie poznałem pana po głosiku. Ale dobrze, że pan jeszcze wogóle ma głos. Kochany panie L. okazja... Co, pan mnie nie poznaje? Rakieta jestem. Hurtowny handel nafty i świec. Po co świec? Zeby klientów na naftę ze świecą szukać, takie czasy. Nie potrzebuje pan nafty? Ja mam do sprzedania mało używany kraj. Wprost dziewczicy. Stopką ludzką prawie nietykany. Gdzie to jest? Może jeszcze mam powiadzieć na jakiej ulicy, żeby konkurencja mnie ubiegła? Kupi pan? Nie. Panie L. to zawołaj pan z łaski swojej do aparata — no tego... jak mu się tam nazywa... pańskiego

Z włoskich wynalazków wojennych.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Włosi fortyfikują się — przed bosą armją!...

przyjaciela. Starszy przodownik... nie, przepraszam... komisarz dla afer międzynarodowych. Jak się pan miewa, towarzyszu... Kup pan sobie trochę czarnego łąda. Ładny kraj. Dla was jak znalazł, jego już nie trzeba komunizować. Ludzie już bez butów chodzą. I jeść też już nie ma co. A niewolnictwo też już jest. Kupcie. Jakie warunki? Co kredyt? Mowy niema. Panie towarzyszu, zawołajcie do telefona tego małego bruneta. No, taki ma ładny garnitur. Czego garnitur... zębów... Nie, ubranie. Tak, tak... ten co ma ten lokal dzień i noc otwarty. Jaki lokal? No kanalik Sueski. Acha, jest pan! Panie lord... niech pan sobie co kupi do swego kolonialnego interesu. Tanio sprzedam. Jak barszczyk zabieleny. Jaki kraj? Ładny kraj, może mi pan wierzyć na słowo. Kto jest właścicielem? Dobra firma, stara firma. Kuzyni Salomona i Sabci.

Samuel rzucił słuchawkę.

— Twardy jest. Kupić nie chce. Poco — powiada — mam kupować, jeśli mogę to mieć za darmo...

Król królów zaszepił się.

— No i co będzie Samciu, nikt już nas nie kupi?

Samuel otworzył wielki atlas i zaczął szukać.

— Same dziady... Kupiliby, jak się kryzys skończy. Złotka im się zachciewa.

Wtem dojrzał na mapie państwo, któremu mina się wydłużyla.

— Oni kupią... hallo... centralka telefoniczna. Proszę mnie połączyć ze Złotą Prahą. Hallo... to Praha... Kupcie panowie Abisynję. Będziecie mogli im szyć buty...

Kupili...

W dwa tygodnie później ukazał się drukowany spis ludności Abisynji.

Okazało się, że w Abisynji mieszka 99 procent Czechów.

ZETGE.

Z kosza redakcyjnego.

Sejm zebrał się na pierwsze posiedzenie. Na porządku dziennym uchwalenie regulaminu. Jeden z posłów wstaje i oświadcza:

— Co będziemy długo dyskutować... przyjmijmy odrazu regulamin piechoty i skończono...
* * *

Turek Zaro Aga umarł, mając lat 156... Szkoda. Można było z niego zrobić senatora. Co ja mówię... Starczyłoby prawie na dwóch senatorów.
* * *

W okresie polowań dyplomatycznych — ogłoszenie fabryki samolotowej:

„Dostarczamy najlepszych samolotów myśliwskich na polowania dyplomatyczne“.
* * *

Od 1 grudnia wszyscy wojskowi będą nosić usztywnione rogatywki.

W firmach poznańskich przygotowują już wywieszki: „Tu się sztywni przodki i rogatywki“.
* * *

Rzecz dzieje się na posiedzeniu zarządu pewnego stowarzyszenia w Niemczech.

— Trzeba urządzić manifestację antyczeską — proponuje jeden z członków zarządu.

— Stanowczo sprzeciwiam się! — protestuje jeden z członków. — Jestem pacyfistą.

— Ależ panie kolego... to przecież byłaby najbardziej pacyfistyczna wojna świata. Oni poddaliby się bez wojny...
* * *

Według projektu włoskiego godłem Ligi Narodów ma być od nowego roku nie gołąbek, ale *jastrząbek*...
* * *

O pewnym *laureacie*, który został mocno skrytykowany, mówią, że stracił swój wianuszek... laurowy.
* * *



BRIDŻ W KOSZARACH.

Przy stoliku gra w bridża: dwóch podporuczników przeciwko porucznikowi i pułkownikowi.

Licytacja ma przebieg następujący:

I podporucznik: — jeden pik.

porucznik: — dwa trefle. —

II podporucznik: — pięć pików.

pułkownik: — dwa karo.

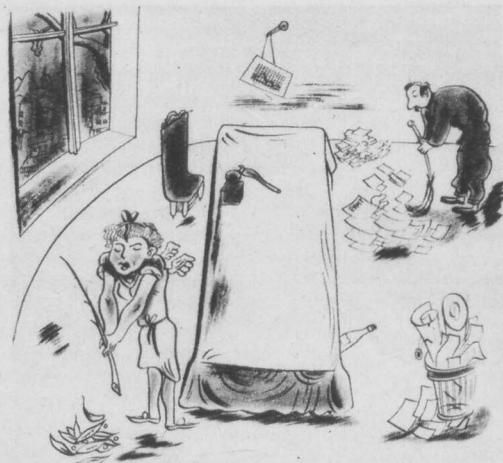
I podporucznik: — pas.

porucznik: — pas.

II podporucznik: — pas!...

Jesień w Genewie...

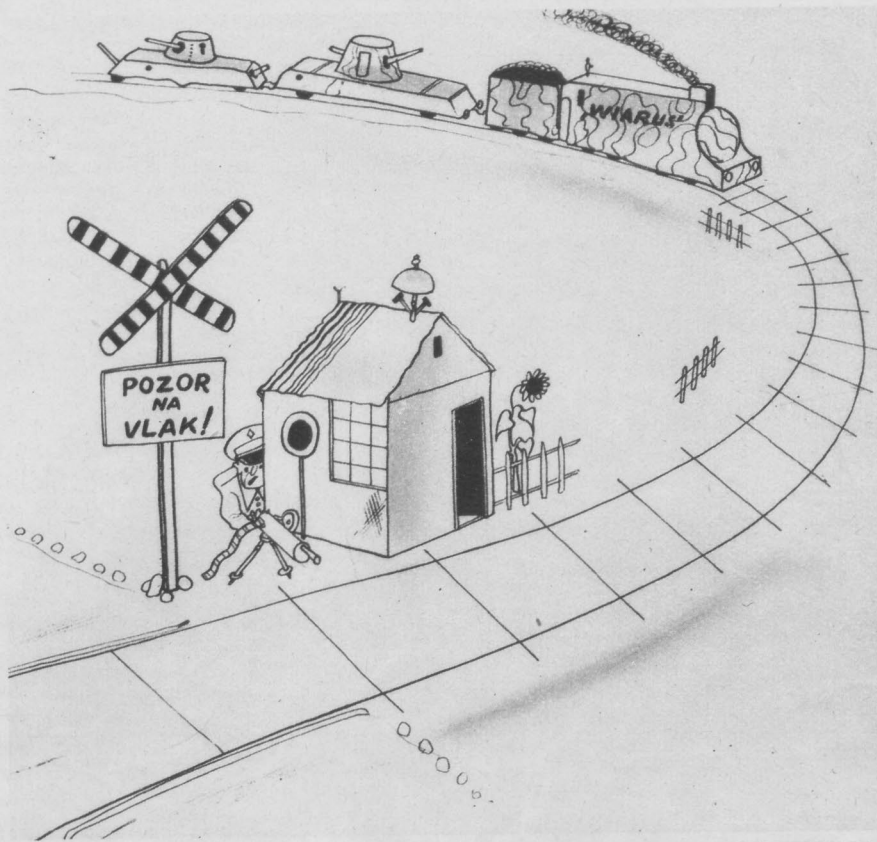
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



...ogolona gałązka!...

Na skrzyżowaniu...

Rys. M. Slawicek, Praga.



MOTORYZACJA.

W ministerstwie spraw wojskowych rozważany jest projekt motoryzacji armji. Według projektu, każdy oficer będzie musiał kupić sobie samochód. Szef departamentu dodaje: „każdy oficer dyplomowany“.

Projekt idzie do kierownika ministerstwa. Kierownik ministerstwa przekreśla „oficer dyplomowany“ i wpisuje: „Każdy generał będzie zobowiązany do kupna samochodu“. Po chwili namysłu dodaje jeszcze: „każdy generał dywizji“...

TOAST.

Z okazji zwołania pierwszego posiedzenia Senatu urządzono bankiet. Na stole leżą biskopciki. Kelnerzy roznoszą znaną cesarską wodę. Zaczynają się toasty. Wreszcie ktoś z zaproszonych gości z poza Senatu wstaje i mówi:

— A teraz panowie, zaśpiewajmy na ich cześć...

— Co takiego?

— No... drugie sto lat... niech żyją, żyją nam...

STRAŻACY.

Dwóch strażaków spotyka się ze sobą.

— Serwus, Falenciak.

— Serwus.

— Co słychać?

— Ale, mówię wam, Falenciak, w zeszłym tygodniu mieliśmy pożar... Płonęła ta czteropiętrowa kamienica na rogu Siemakowskiej. Jakżeśmy już z godzinę gasili, to nagle patrzę, a tu z okna na czwartaku jakiś facet drze się: „Ratunku“. „Leć pan, powiadam, schodami na dół“. „Nie mogę“ powiada, bo schody palą się“. „No to skacz pan“. „Kiedy boję się“. „Nie bój się pan, nie bój, brezent nadstawię“. No i skoczył.

— I co?

— Kawałżeśmy mu zrobili. Wcale brezentu nie trzymaliśmy.

RIBBENTROPP.

Dziennikarz polski prosi o wywiad Ribbentroppa.

— Podobno pan był w Polsce?

— Nie, byłem w innych krajach, ale może pan zapewnić swoich czytelników, że przez cały czas mojej podróży byłem sercem w Polsce.

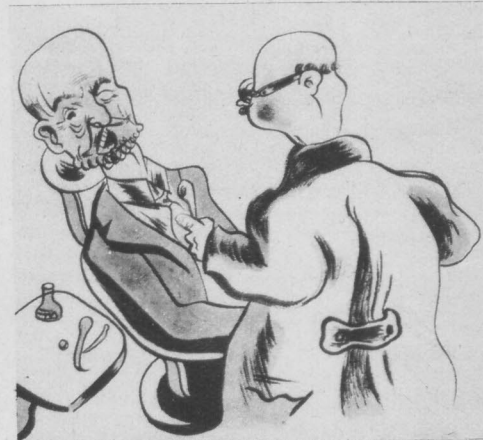
ŻYCZENIA WNUCZKA.

W dniu imienin kochanego dziadunia przychodzi mały Ryś i mówi:

— ...i życzę kochanemu dziadziowi, aby dożył tak późnego wieku, żeby go mogli wybrać do Senatu...

Wizyta na czasie.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Dentysta: — Panie premierze, cały rząd się panu chwijeje (rząd zębów)!...

Sytuacja bez wyjścia.

Rys. M. Berezowska, Paryż



— Żal mi tej ładnej Ziuty — gdy musi wychodzić z tym brzydalem-mężem!...
— Gorzej, że musi z nim wracać do domu!...

ZAGALOPOWAŁ SIĘ.

— O której wróciłeś wczoraj do domu, stary pi-jaku? — zapytuje pani Dyndalska męża.
— O jedenastej, ale ten mój przyjaciel Zalewajski wrócił do domu dopiero o czwartej nad ranem!
— Skąd wiesz o tem?
— Jakto skąd? Sam go przecież odprowadzałem.

DZIECIE WIEKU.

Matka z małym synkiem słuchają transmisji radjowej z „Halki”. Kiedy po arji Jontka rozległy się entuzjastyczne brawa, chłopczyk odezwał się:
— Mamusiu, to pewnie teraz wbił gola?

RÓŻNICA.

— Tatusiu, jaka jest różnica między wizytą a wizytacją?
— Widzisz, synku, jak my przychodzimy do babci, to jest wizyta, a jak babcia przychodzi do nas, to jest wizytacja!

ECHA MINIONEGO LATA.

Saluś Kaliopkes spotyka w Ziemiańskiej Józia Rajnfelda.
— Józiku — mówi Kaliopkes — co widzisz? Czarny jesteś jak smoła. Gdzieś się tak opalił?
— Na twarzy!

Trzech Budrysów.

(BALLADA ABISYŃSKA).

Stary Duce trzech panów, tęgich jak sam itałjanów
Na dziedzińcu przyzywa i rzecze:
Porzucicie cień pinji i od słońc Abisynji
Každy trochę się teraz popieczcie!

Ty urządzisz tam wojnę — mówi Duce dostojnie —
Pokażesz, co umiesz Europie;
A gdy pierwszy zwycięży, drugi też się wyteży
I nafty mi trochę wykopie.

I nareszcie ten trzeci — niech przez Suez też leci,
Niech filmuje mi całą tę hecę;
Bo mówiła już mama: przedewszystkiem reklama,
Moja sława biec musi po świecie!

Mija jesień i zima, a ich niema i niema,
Wreszcie wraca z Afryki statek...
„Hej! co wiesz rycerzu, co tam chowasz w pancerzu?”
— „Ach filmowy wspaniały dodatek!”.

Znów się roczek odwraca, drugi z filmem też wraca...
Duce zaklął: Masz djabli cholere!
Duce nawet nie pytał, i nim trzeci zawitał,
Prosił gości na trzecią premierę...

ALI-BABA.

Niepotrzebny człowiek...

Chwilami zdawało mi się, że jestem niepotrzebnym człowiekiem. Bo wszyscy wszystko za mnie robią. Przyszedłem pierwszego po pensję. Otrzymałem bardzo mało.

— Bo to na pożyczkę odrzucili — tłumaczy mi kasjer.
— A na co ta pożyczka?
— O to już niech pana głowa nie boli, pan minister pomyśli, a żeby te pieniądze dobrze były użyte...
Odszedłem zadowolony, że ktoś za mnie myśli. Ale po chwili było mi przykro.

Następnego pierwszego dostałem jeszcze mniej. Bo to składki na rozmaite cele.

— Zaczyna pan pracować społecznie... — uśmiechnął się do mnie kasjer — właśnie potrąciliśmy panu składki dla trzydziestu dwu stowarzyszeń.

— A co te stowarzyszenia robią?
— Och — o to już niech pana głowa nie boli. Od tego są prezesi — oni już za pana pomyślą, jak pokierować temi organizacjami. Odszedłem przygnębiony. Ale miałem przynajmniej satysfakcję, że pracuję społecznie.

Przyszły wybory. Poszedłem do komisji wyborczej i chciałem zgłosić kandydata.

— Och — o to już niech pana głowa nie boli — są już wyznaczeni kandydaci, lepszych by pan sam nie wymyślił.

Odszedłem. Miałem przynajmniej tę satysfakcję, że pracuję politycznie.

Wkońcu z polityki przerzuciłem się do miłości. Oświadczyłem się pewnej pięknej jak marzenie kobiecie. Wyznałem jej miłość, a na zakończenie powiedziałem:

— Najdroższa, nie wiem tylko, czy potrafię cię uszczęśliwić...

Wtedy ona odpowiedziała:

— Niech cię o to głowa nie boli...

Teraz odszedłem naprawdę przygnębiony. Tylko ciekaw jestem, kto w tym wypadku mnie zastąpi — minister, komisja ministerjalna, a może całe kolegium?...
Geer.

SŁODYCZ ZEMSTY.

Dyrektor pewnej krajowej wytwórni filmowej goli się stale w eleganckim zakładzie fryzjerskim na Nowym Świecie.

Któregoś dnia fryzjer mydląc twarz potentata, oznajmił z uprzejmym uśmiechem:

— Pędzelek, którym mydlę szanownego pana, pochodzi z firmy „Szczecinopol”.

— Aha — mruknął obojętnie dyrektor.

— Mydelko marki „Pipps”!

— Hm! — mruknął zniecierpliwiony klient.

— Brzytwka z firmy „Golonka i syn”.

— Mniejsza o to!

— Lustro z firmy „Bracia Dyndało”!

— Mój panie!...

— Serwetki prane przez Agnieszkę Tłuczek — ciągnie fryzjer. — Puderek z fabryki „Dobrowoń”...

— Do pioruna! — ryczy rozwścieczony dyrektor. — Cóż mnie to wszystko obchodzi?

— A właśnie! — woła fryzjer. — To samo jest z pańskimi filmami. Co mnie obchodzi, kto kręcił korbką, kto ustawił dekoracje, kto robił dessous bohaterki, kto dostarczył kanapę, kto jest starszym asystentem młodszego pomocnika reżysera itd. itd.?

NAJWYGODNIEJSZY LICZNIK.

Beniek Grynszpan spotyka w Dolinie Strążyskiej znakomitego taternika Brachmana.

— Serwus, Beniek. Pojęcia nie masz, gdzie ja byłem. I na Giewoncie i na Halach Gąsienicowych i Bóg wie gdzie jeszcze. Już nie czuję swoich nóg.

Grynszpan spogląda ze zdziwieniem na kolegę:

— Co znaczy — masz katar?

Skutki ćwiczeń L. O. P. P.-u w Warszawie.

Rys. Wik, Warszawa



— Znowu wracasz pijany, ty nicponiu!
— Cacałe miasto jejest popod gazem, a jaja miałbym nie być?...

Polowanie dyplomatyczne.

Rys. Charlie, Kraków



von Ribbentrop

premjer Gömbös

premjer Goering

„Łańcuch szczęścia“!...

KURACJA.

Pocziwy obywatel warszawski pan Adolar Musiałek udał się do lekarza po ratunek.

— Panie doktorze — skarżył się ze łzami w oczach — nie wiem, co mi jest! Byłe co wyprowadza mnie z równowagi, wszystko mnie denerwuje, złości. W nocy nie śpiam, w dzień nie jadam. Czuję, że już dłużej nie wytrzymam!

Lekarz cierpliwie wysłuchał nerwowego pacjenta, poczem zapytał:

— Czy leczył się już pan przedtem u kogoś? Brał pan może jakieś lekarstwa?

— Panie doktorze — rzekł płaczącym głosem znękany chorobą pan Adolar — czego ja już nie brałem? Chininę, adalinę, passiflorinę, passieratinę, brom, bromural, luminal, gardenal, veronal, noctal, irenal i nic mi nie pomogło!

Lekarz zamyślił się przez dłuższą chwilę, poczem rzekł:

— Hm, w takim razie będziemy musieli zastosować zupełnie inną metodę, metodę oszczędzania nerwów. Musi pan koniecznie, dla swego zdrowia, poświęcić trochę czasu i spokojnie spacerować. O niczem nie powinien pan wtedy myśleć, a jednocześnie należy zająć się czemś, co by pana interesowało. Naprzykład... hm, naprzykład... czy lubi pan rybołówstwo?

— No, ostatecznie...

— Otóż właśnie. Rybołówstwo będzie dla pana świetnym lekarstwem. To wspaniała wprost metoda dla nerwowych. Usiądzie pan sobie nad brzegiem wody, zarzuci wędkę z przynętą i wzrokiem będzie pan śledził wolne ruchy pływaka. Zapewniam pana, że po tygodniu takiej kuracji nerwy pańskie uspokoją się lepiej, niż po wszystkich lekarstwach, które zwykle jeszcze bardziej rozdrażniają chorego.

Pan Adolar z radością zastosował się do wskazówek lekarza. Wszak chodziło o jego zdrowie. Zaopatrzył się niezwłocznie w sprzęt wędkarski i poszedł nad Wisłę.

Ledwo jednak zdążył zarzucić wędkę, gdy korek zaczął drgać. Pan Adolar szarpnął wędką i ku swemu przerażeniu wyciągnął

ołbrzymią rybę. Po chwili znów zarzucił wędkę. Ale tym razem nie zdążył spojrzeć na wodę, gdy pływak znowu zasygnalizował zdobycz.

Skoro za trzecim razem pan Adolar wyciągnął rybę, cisnął ze wściekłością wędkę i krzyknął:

— Cholera, psiakrew z temy zatraconemi rybami! Chwilę spokojnie nie można usiedzieć!

PTAK.

GOŚĆ.

Do państwa Zińdziuchowskich przyszedł przed samym obiadem pan Ignacy Wątróbka.

— Dawno tu już nie byłem — powiedział — co też nowego u was słyszać?

Gość rozgadał się na dobre, powiedział, że jest już bezrobotnym od roku i że wobec tego ma teraz czas i chętnie odwiedza starych i dobrych znajomych.

Ponieważ wkrótce podano obiad, pan Wątróbka został zaproszony. Miła pogawędka przeciągnęła się do godziny 5-tej po południu, a o godzinie 6-tej pan Ignacy opuścił gościnne progi państwa Zińdziuchowskich, przyrzekając, że wkrótce odwiedzi ich znowu.

Nazajutrz przed samym obiadem pan Wątróbka, korzystając z wolnego czasu, zawiątał do państwa Zińdziuchowskich.

— Nie krepujcie się — powiedział od progu — zjem byle co, chciałem tylko z wami trochę pogawędzić.

Zdenerwowany pan Zińdziuchowski pyta:

— A lubi pan wczorajsze kotlety?

— Ach, co za pytanie. Wyjątkowo lubię.

— No, to przyjdź pan jutro.



ZROZUMIAŁA.

— A ja pani mówię, że mimo wszystko jestem gorącą zwolenniczką systemu dwojga dzieci.

— To wszystko bardzo ładnie i może pani ma nawet rację, ale to straszne, żeby za każdym razem rodzić bliźniaki!

ZNA GO DOBRZE.

— Od pół godziny staram się wejść w kontakt z duchem pani męża, — mówi medjum do niepocieszonej wdowy.

— Niechże pan ma jeszcze trochę cierpliwości. Mój mąż był za życia kelnerem w kawiarni...

Nauczyciel na ćwiczeniach.

Rys. Charlie, Kraków



— Ładne rzeczy Barytkiewicz, niech tu jutro do mnie mama przyjdzie!...

PRÓBNA TRANSMISJA.

Polskie Radio w Warszawie urządziło konkurs na referenta sportowego, który poprowadzi transmisję z międzynarodowych wyścigów konnych. Ochotnicy zgłaszają się na wyścigi. P. R. poddaje ich rozmaitym ogniowym próbom. M. in. poprowadzić próbną transmisję przed zamkniętym mikrofonem. W tym celu sędziowie konkursu, przebrani w togi i sportowe berety, powiedli kandydatów do Łazienek, gdzie odbywają się wyścigi.

Najstarszy sędzia powiada:

— Niech się panom zdaje, że mikrofony są naprawdę czynne...

— Ale to tylko tak na niby... — dodaje drugi.

— Panowie rozumieją o co nam chodzi? — zapytuje trzeci sędzia.

— Rozumiemy, panie sędzio! — odpowiada chór kandydatów. — Mamy zachowywać się tak, jak przed czynnymi mikrofonami...

Próbna transmisja zaczyna się. Pierwszy kandydat staje przed mikrofonem:

— Hallo, hallo! — Tu mikrofony Polskiego Radja, zainstalowane w Łazienkach. — Proszę państwa rozpoczynamy naszą transmisję z międzynarodowych wyścigów konnych. Przed nami... panie tego... ładna równina iskrzy się w blaskach promienistego słońca. Na równinie dają się zauważyć konie i jeźdźcy. Jeźdźcy siedzą na koniach. Tu i ówdzie rozlega się rżenie, w którym przebija się nuta niecierpliwości i emocji. Mam nadzieję, że państwo słyszycie to rżenie. — Prawda? — Uwaga! Starter daje znak. Konie... panie tego... ruszają z kopyta! Jeźdźcy też ruszają!... Hallo! — Oddają głos redaktorowi Trzpiotowskiemu, który poprowadzi dalszą transmisję...

— Hallo! — woła inny kandydat. — Konie ruszyły! Kpt. Filipponi przoduje. Za nim Kapuściński na „Bambino“ i Bettani na „Musolinim“... Mjr. Królikiewicz w doskonałej formie. Bije ich o pięć długości konia. Uwaga! „Tulipan“ na por. Rajcewicz — względnie Rajcewicz na poruczniku „Tulipanie“... Psiakość! — Por. Rajcewicz na „Tulipanie“ wyrównuje. Caffaratti bije go o szyję. Narazie nie możemy określić czy o szyję końską, czy pułk. Caffarattiego! Pułkownikowi dziel-

W pociągu międzynarodowym.

Rys. Charlie, Kraków



— Więc pan jest dyplomatą? — ja także dużo poluję!...

Na poczcie.

„Il Travaso“



— Chciałbym nadać tę przesyłkę...
— Poleconą?
— Nie, jako próbkę bez wartości.

nie sekunduje podpułkownik Borsarelli di Riffredo na „Crispie“... Za nim cwałuje por. Hasse — a raczej nie Hasse tylko „Awanturnik“... albo „Tosca“. Przepraszam ani „Awanturnik“ ani „Toska“ tylko mjr. Antoniewicz! — Proszę wybaczyć pomyłkę, ale mjr. Antoniewicz — a raczej jego koń jest bardzo podobny do „Toski“...

Po jakimś czasie próbną transmisję przeważało sensacyjne odkrycie. Z przerażeniem zauważono, że mikrofony, które uważano za zamknięte są — otwarte.

Znawcy i recenzenci radjowi, którzy tę przypadkową transmisję słyszeli — stwierdzili jednogłośnie, że była to najlepsza transmisja sportowa ze wszystkich nadawanych dotąd przez Polskie Radio. Poprzednie były znacznie gorsze.

Napisał FELIX.



PRYZWYCZAJENIE.

Do mieszkania znanego kompozytora ktoś zadzwonił. — Mistrz zajęty właśnie tworzeniem pobiegł otworzyć. Na progu stał listonosz.

— Czy tu mieszka pan Kowalski?

— Nie, proszę pana — odparł muzyk — o oktawę wyżej!

WIELKI DZIEŃ.

Pan Pętka został zaproszony na obiad przez rodziców swej narzeczonej.

Podczas biesiady młodzieniec zawołał z zachwytem:

— Doprawdy jeszcze nigdy nie jadłem takiego dobrego obiadu!

— My też! — odezwał się mały braci-szek narzeczonej. (1)

LAKONICZNOŚĆ NA 12 STRONACH.

— Moja Elu, powiedz mi, co ci ten Władek ma zawsze do powiedzenia, że pisze listy na dwanaście stron?

— Co? Że mnie kocha!

AUTOKRYTYCYZM.

— No i cóż Janie? Czy dobrze leży na was to ubranie, które wam darowałem?

— Jak ulane, panie prezesie! Jak na mnie szyte! Ale też trzeba przyznać, że pan prezes ma cudowną figurę!

Włoski humor wojenny

„Il Travaso“



STRASZLIWA KARA.

— Wczoraj spóźniłem się do koszar i sierzant przez pięć dni kazał mi nosić buty!

W kraju zwycięzców balonowych.

Rys. Charlie, Kraków



— Nie rozumiem cię, cały dzień tylko lałasz za chłopcami!..

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R 1935.